

## JANUSZ MAJCHEREK

Piotr Dmochowski, „Zmagania o Beksińskiego”, Warszawa, Mawit Druk, 2016, s. 704.

Zdzisław Beksiński, Piotr Dmochowski, *Listy 1999–2003*, Warszawa, Mawit Druk, 2017, s. 846.

Artysta i ten drugi: ktoś, kto artystę kocha, wielbi, komentuje, toruje mu drogę w świat i gotów jest dla artysty ponieść ofiary. Czytam świadectwa relacji Zdzisława Beksińskiego z Piotrem Dmochowskim i przez chwilę myślę o misji, jaką Konstanty A. Jeleński pełnił wobec twórczości Gombrowicza.

Podobieństwo jest tylko częściowe: Gombrowicz miał w Jeleńskim wyznawcę i wytrwałego promotora, którego wierność doceniał i nie to czył z nim osobliwej psychomachii. Z łaskawością absolutnego władcy oczekiwał hołdów i służby. Po za tym sam Jeleński miał wybitną pozycję i wpływy w kręgach europejskiej elity, już nie mówiąc o tym,

Strona 264

że uprawiał własną literaturę eseistyczną. Jednak bez bezinteresownego trudu Jeleńskiego sława Gombrowicza nie przysłaby w Europie tak wcześnie. Dmochowski był w innej sytuacji. Z zawodu adwokat, stał się paryskim marszandem, w gruncie rzeczy — dla Beksińskiego. Inaczej mówiąc, po dziwi dla ma larza i nie przepartą po trzebę zrobienia mu światowego nazwiska łączył z perspektywą zarobku.

W przypadku marszanda nie może to dziwić; zdumiewa raczej to, jak wiele potrafił znieść, że by swoją *idée fixe* zrealizować. Wiadomo, że Beksiński wszedł z Dmochowskim w układ: malował pewną liczbę obrazów niejako na wyłączność, zapłatę odbierał w dewizach, co w realiach PRL było nielegalne, ale po nosił to ryzyko, bo do chody po zwały mu na w miarę stabilne życie (żył zresztą skromnie, panicznie obawiając się o przyszłość swoją i rodziny). Umowa między obu panami została spisana z, rzecz by można, neurotyczną drobiazgowością. Jej paragrafy nie raz stawiały Dmochowskie go w trudnej sytuacji — żeby wywiązać się ze zobowiązań finansowych, topił w przedsięwzięciu własne oszczędności, a Beksiński w egzekwowaniu honorariów był bezwzględny. Dmochowski płacił nie tylko za zamówione obrazy i nie tylko za urządzone w paryskiej galerii wystawy, katalogi, *publicity*; niektórymi obrazami był tak zafascynowany, że kupował je dla siebie. Zainwestował w Beksińskiego majątek i długo nie miał widoków, że inwestycja kiedykolwiek się zwróci. Co to więc było? Czysta miłość do sztuki? Mania? Obsesja? Cyniczna i dalekowzroczna nadzieja na zysk?

Fragmentaryczny, ale pasjonujący wgląd w naturę związku marszanda z malarzem daje wydany niedawno dziennik Dmochowskiego o jakże

trafny tytuł *Zmagania o Beksińskiego*. Jeśli czytać go razem z obszernym wyborem listów „obu układających się stron”, to równie dobrze można by mówić o „zmaganiach z Beksińskim”, które zresztą ten ostatni z własnej perspektywy naświetla w dziennikach opublikowanych — podobnie jak inne jeszcze świadectwa — na fali filmu *Ostatnia rodzina*.

Kto zna i ceni obrazy Beksińskiego, może być lekturą tych wszystkich tomów rozczarowany: stosunkowo mało w nich o jego malarstwie. Ale za to ile w nich innych spraw! Stanowią one materiał do studium z psychologii zarówno artysty, jak i marszanda, ale też obraz życia codziennego: w kraju i na Zachodzie; są zapisem jedyne w swoim rodzaju przymierza, w którym sojusznicy tyleż się wspierają, ileż prowadzą wojnę; ukazują niejako ciemną stronę sztuki, to znaczy wszystko to, co tworzy jej

## Strona 265

trywialne tło: pieniądze, walka o sławę, przeszkody biurokratyczne, udręki rodzinne i osobiste, choroby i dolegliwości; mnóstwo jednak i w *Zmaganiach*, i w *Listach* głębokich refleksji na temat stanu kultury, rozważań estetycznych, filozoficznych, socjologicznych, politycznych. Zważywszy na to, że i Beksiński, i Dmochowski wypowiadają się z pozycji dyletantów, zdumiewają głębia, rozległość i trafność ich spostrzeżeń. Analizy i autoanalizy Dmochowskiego są zresztą w tej mierze szczególnie ciekawe. Zasiedziały we Francji „cywil” z niepojętą pasją do sztuki brnie przez przeszkody, na tykając się raz po raz na obojętność francuskich elit kulturalnych. Nie szczędzi im złośliwości, które wielokrotnie dają asumpt do błyskotliwych uwag o rynku sztuki na Zachodzie. Kto inny miałby prawo zniechęcić się, ale on, walcząc o Beksińskiego go, potrafi znieść nawet upokorzenia. Wiara w sukces malarza, heroiczny wysiłek, żeby, mówiąc po Gombrowiczowsku, narzucić go światu, są rzeczywiście imponujące.

Tymczasem Beksiński z pedanterią buchaltera dopytuje o pieniądze, jakby nie dbał o sławę; zresztą, gdy już ją zdobył, to ogarnięty własnymi obsesjami i lękami nie potrafił jej skonsumować. Unikał podróży i wernisaży z powodu nerwicy objawiającej się rozstrojem żołądka. Nigdy nie odwiedził Dmochowskiego w Paryżu, to Dmochowski przyjeżdżał do Warszawy, gdzie bywał przyjmowany raz z większą, raz z mniejszą łaskawością. W pewnym momencie malarz zerwał układ z marszandem i uznał go za wroga. Z czasem ich relacje stały się względnie normalne.

Beksiński, jak dobrze wiadomo, nie budzi powszechnej aprobaty. Jego malarstwo ma zaprzysięgłych zwolenników, ale są i tacy, którzy widzą w nim kicz. Dla lektury *Zmagania* i *Dzienników* jest to sprawa drugo rzędna, inne płyną z niej korzyści. Beksińskiego można cenić albo nie, ale nie sposób przejść obojętnie obok tak niezwykłego i bez precedensowego zapisu egzystencji, a

właściwie splotu dwu biografii, z których jedna — malarza — ulega w jakiś sposób obnażeniu, druga zaś — marszanda — skrywa przedziwną tajemnicę.